Rok III. — Nr. 6 (42). 9 LUTEGO 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



ELISZEWA

WIECZÓR SOBOTNI

Otulał wieczór cichy
prowincjonalne miasteczko.
To moje miejsce rodzinne,
gdzie dom mój, pokój, łóżeczko.
I wtedy spadały liście
a drzewa stały samotnie,
wieczór na czystym błękicie
gwiazdy zapalał sobotnie.
Daleko gdzieś siedział chłopak
o bladej, marzącej twarzy
i nucił nad księgą pożółkłą
w starym bet-hamidraszu.
A nuta leciała smętna
aż do mojego miasteczka,
była jak kołysanka,
przy moim małym łóżeczku.
Nadchodził potem sen słodki,
na dom spadała martwota,
błogosławiły mnie gwiazdy
pokojem świętej soboty.

przekład Szymona Wolfa

Wilhelm Wachtel:

Miasteczko w wieczór sobotni

Moje miasteczko rodzinne

Cichy brzask otula miasteczko. Góry osnute są jeszcze mgłą. Wszystko śpi, lecz tu i ówdzie budzi się już życie — budzi się nowy dzień

Lubię moje miasteczko właśnie o tej porze. Jest jakby odświeżone... jest jak dziecko, które ubrano w nową sukienkę, jeszcze czystą i niezbrukaną. Wymykam się z domu, aby powitać słońce. Kroki moje odbijają się głośnym echem po pustych jeszcze uliczkach miasteczka.

Wszystko jeszcze śpi, lecz natura w swojei krasie budzi się do życia. Wyraźnie, jasno odcina się Giewont i krzyż zatknięty na jego wierzchołku, jakby symbol zwycięstwa człowieka nad górą...

Jakże dobrze znam moje miasteczko!

Każdy kamień, każdy zaułek są mi tak blizkie i znajome, jak bardzo umiłowani ludzie, z którymi żyje się w wielkiej przyjaźni. Mógłbym zamknąć śmiało oczy i iść naprzód po uliczkach mego miasteczka, a nie zbłądzić...

Oto wychodzi z piekarni chłopiec, wyglądający jak żywy worek mąki. Niesie na głowie wielki kosz, w którym znajdują się świeżo upieczone bochenki chleba. Zapach świeżego pieczywa rozchodzi się szeroko dokoła, budząc apetyt. Tu i ówdzie słychać hałas odmykających się okiennic lub drzwi. Czyjaś zaspana twarz, rumiana jeszcze od snu, spoziera przez okno. A oto pokazują się najwcześniejsi goście. Krowy i owce, przy akompaniamencie porykiwań, wyganiane przez chłopców lub dziewczęta, udają się na pobliskie pastwiska.

Kroczę pomału za nimi, gdyż z daleka wabi już moje oko gęsty, zielony las. To jest właśnie las leżący w pobliżu mego miasteczka. Las, do którego często odbywam wycieczki i w którego cieniu znajduję miłe i pogodne wytchnienie w dniach letnich i upalnych. Las ten pamiętam jeszcze od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Znam wszystkie jego ścieżki i drogi, które z niego prowadzą z powrotem do miasteczka.

Idę w kierunku rzeki, skąd miły i chłodny wietrzyk dociera już do mnie. I rzeka ta jest moim starym przyjacielem. Jest to rzeka górska, której szum podczas ciszy rozlega się dookoła. I teraz słychać ten szum, który zdaje się szeptać:

»Jeśli jesteś zmęczony, siadaj nad moim brzegiem...«

Siadam nad brzegiem naszej rzeki, zniewolony jej cichym szeptem. Słońce świeci już całym blaskiem letniego poranka i w powietrzu czuć zapach górskiej wody, pomieszany z zapachem pobliskich pól, pastwisk i lasu. Po krótkim wypoczynku wstaję, aby wrócić w stronę miasteczka.

Panuje już ożywiony ruch, tym bardziej, że jest dziś dzień jarmarczny. Długi sznur przeróżnych wozów ciągnie ku miasteczku. Wzmógł się hałas i gwar, a ze wszystkich stron słychać nawoływania chłopów, którzy w barwnych strojach góralskich, opaleni i czerstwi, wyglądają nader malowniczo. Przyjechali sprzedawać i kupować, a miasteczko napełniło się gwarem, nawoływaniem i swarami.

Wszystko w miasteczku jest już na nogach, wszystko stoi przy pracy i swoich otwartych sklepach, oczekując kupujących. Z pobliskich wsi przyjechało dużo kupców i w miasteczku wystawiają swe kramy, w których znajdziesz wszystko: ubrania, buciki, kożuszki oraz kapelusze góralskie.

Jakże dobrze znam te wszystkie twarze, na których maluje się zmęczenie pomieszane z wyczerpaniem... Twarze te zdają się mówić: »A może dziś będzie ten szczęśliwy dzień, może dziś będzie dobry utarg...« Są to kupcy żydowscy, biedni, zmęczeni ludzie, którzy z trudnością i wśród syzyfowej pracy zarabiają na utrzymanie swych rodzin.

W południe następuje największe ożywienie jarmarku. Kupujący i sprzedawcy prowadzą z sobą głośne targi. Potem, we wczesnych godzinach popołudniowych fala wozów i ludzi ciągnie z miasteczka i znów wraca cisza i zaduma...

W moim miasteczku lubię też bardzo uliczkę, w której mieści się bóżnica. Piętrowy budynek murowany, nie obielony, o wysokich oknach — góruje nad resztą domków. Głęboko wryła się bóżnica ta w moją pa-

(*Dokończenie na str. 3-ej*)

Towa D.

ELISZEWA

Myśleliście pewnie do niedawna, że to młodziutka poetka — prawda? Bo któż, jeśli nie dziewczyna w pełni młodości, pisze takie wiersze gorące, pełne uczucia zapału, miłości? Wszak każdy, kto pozna choć kilka wierszy Eliszewy, wyczuje jakiś ogień, który z nich wionie, jakiś żar młodzieńczy... A tu nagle czytamy, że Eliszewa obchodzi swój jubileusz pięćdziesięciolecia... Tak trudno wyobrazić sobie pięćdziesięcioletnią kobietę nad wierszami, przez które sączy się jasnymi strugami gorące słońce palestyńskie... Bo zawsze się wydaje, że Eliszewa — to młoda, rosła chaluca, z rozwichrzonym włosem, o oczach gorących, rzucających iskry. I zawsze widzimy ją w tych wierszach, jak po ciężkiej pracy spoczywa w cieniu eukaliptusa. Eliszewa pięćdziesięcioletnią kobietą? A może to pomyłka? Przecież ona musi być młoda!

I pewnie też wszyscy myślicie, czytając jej wiersze w pięknym języku pisane, że od wczesnego dzieciństwa Eliszewa żyje hebrajską mową. Tak ślicznie dobiera słów, tak dźwięcznie brzmią strofy hebrajskie... A tu tymczasem pod tą hebrajską mową kryje się piękna tajemnica. Eliszewa bowiem nie urodziła się Żydówką. Przyszła na świat, jako chrześcijańskie dziecko — w zimnej, śnieżystej Rosji. Nie umiała jednak związać się ze swym narodem, ani pokochać ponurego kraju. Pociągała ją natomiast ziemia na południu, gdzie słońce pali ogromnie, porywał czysty dźwięk hebrajskiej mowy, oczarował wreszcie naród, który o własnych siłach buduje nową ojczyznę. I zbuntowała się przeciw swemu pochodzeniu, przeciw ojczyźnie i rodzinnej mowie. Poszła tam, dokąd wołało ją serce — i tak weszła zupełnie w świat żydowski. Została poetką hebrajską.

Dziś już nikt w jej wierszach nie pozna cudzoziemki i wydaje się jakby od pierwszej chwili tętniło w niej serce żydowskie.

ANNA NICHTHAUSER

Lekarz Jego Sułtańskiej Mości

Nad Fostatem, miastem egipskim, leżącym koło Kairu, słońce stanęło już wysoko. Południe. W domu uczonego Mojżesza ben Majmona, zwanego Majmonidesem, rojno i gwarno. Mieszany tłum Żydów i mahometan, szlachty i pospólstwa, rycerzy i sędziów, oczekiwał z niecierpliwością powrotu gospodarza. Bo skoro świt, codziennie dosiadał Majmonides swego wiernego wierzchowca, by udać się do Kairu. Był przecież przybocznym lekarzem samego sułtana Saladyna, to nie bagatela! Na dworze Jego Sułtańskiej Mości pozostawał czasem i cały dzień, jeżeli zachodziła potrzeba.

Przeważnie jednak wracał koło południa a tłum chorych i cierpiących wyglądał na drogę, prowadzącą do Kairu, czy nie ukaże się w oddali obłok kurzu i wyłaniający się z niego łeb poczciwego zwierzęcia, niosącego na swym grzbiecie tego, który na wszystkie ich cierpienia znaleść umiał radę.

Ze wszech stron zbiegali się do niego chorzy, a on — nie bacząc na swoje zdrowie ani na swą wygodę — był tak zajęty, że skromny swój posiłek spożywał jeden raz na 24 godzin.



Mojżesz ben Majmon (Majmonides)

Nic też dziwnego, że tak znakomitego lekarza zapragnął mieć stale przy swym boku sam król angielski, Ryszard Lwie Serce, lecz Majmonides odrzucił królewskie zaproszenie i wolał pozostać na ziemi egipskiej, która tak gościnnie go przygarnęła.

Bo jakże doskonale pamiętał te straszne czasy, kiedy w r. 1148 Żydzi uciekali przed prześladowaniami z hiszpańskiej Korduby, a wraz z nimi ojciec jego, Majmon, bogaty handlarz klejnotów, zabrawszy podróżny tobołek, swych synów Mojżesza, Dawida, córkę i żonę, błąkał się przez przeszło lat dziesięć po różnych hiszpańskich miastach, aż znaleźli schronienie w Fezie w r. 1159. Aby tutaj zapewnić sobie jakie takie bezpieczeństwo, trzeba było udawać, że się jest mahometaninem i że się wierzy w Allaha i zaprzeć się swej prawdziwej wiary. Mojżesz Majmonides wspominał często te czasy, kiedy wyznając na pozór tylko mahometanizm, nie tylko pozostał w głębi swego serca wiernym Żydem, lecz pisał jeszcze wtedy objaśnienia do Pisma Świętego, aby wszystkich Żydów pocieszyć i utrwalić w wierze.

Jednak wstyd i wyrzuty sumienia dławiły ich, że wypierać się muszą swego żydostwa i w r. 1165 rodzina Majmonidesa zdecydowała się na dalszą wędrówkę do Palestyny. Odbyli pielgrzymkę do Jerozolimy i Hebronu, lecz kraj wtedy był tak ubogi, że musieli zawędrować do Egiptu.

Nareszcie mógł teraz Majmonides powrócić do swych ukochanych książek, gdyż prócz Pisma Świętego znał także i inne nauki: medycynę, filozofię i astronomię, których nauczył się jeszcze od swego arabskiego nauczyciela Ibn Baga. Lecz nieszczęście nie dało długo na siebie czekać. W czasie burzy na Morzu Śródziemnym, zatonął okręt, na którym znajdował się brat jego, Dawid. Po stracie ukochanego brata leżał przez półtora roku w łóżku, chory z rozpaczy, lecz ponieważ stracił w tej katastrofie cały majątek, musiał zacząć zarabiać na życie, jako lekarz. Spędzał więc czas pracowicie, bo zajęty swymi chorymi do późnego wieczora, wpół leżąc ze zmęczenia, czytał potem i pisał jeszcze uczone dzieła po arabsku i po hebrajsku, o tym jak Żydzi powinni szanować tradycję i nakazane przez nią obrządki. Nosił też tytuł i godność nagida, czyli księcia — zwierzchnika wszystkich Żydów, a gdy nadchodził święty Sabbat, zarząd i członkowie gminy żydowskiej schodzili się do niego, aby słuchać jego nauk i wspólnie się modlić.

O jego mądrości i uczoności wiedziano daleko i szeroko w świecie. Wielu Żydów, nawet z Francji, pisało do niego długie listy z prośbą o radę i o objaśnienia, na które zawsze z radością odpowiadał.

Syt chwały, szacunku i miłości umarł Majmonides, licząc lat 70, 13 grudnia 1204 r. Nie tylko wszyscy Żydzi i mahometanie w Fostacie opłakiwali go przez trzy dni, ale wiele gmin na świecie obchodziło po nim ciężką żałobę, a w Tyberiadzie i Jerozolimie poszczono z żalu po nim. Pochowany został w Palestynie, pozostawiwszy po sobie wiele mądrych dzieł, a my, dziś jeszcze, po siedmiu wiekach, dumni jesteśmy z tego, że właśnie żydostwo wydało tak wielkiego męża, którego nazywano także RAMBAM, co jest skrótem pełnego nazwiska jego: Rabbi Mosze Ben Majmon.

Moje miasteczko rodzinne

(Dokończenie ze strony 2-ej).

mięć i serce.. Całe moje wczesne dzieciństwo wiąże się z tymi wspomnieniami. Pierwsze uroczyste święta, do których pamięć moja sięga, spędziłem na modlitwie w tej bóżnicy. W »Jom-Kipur« czy też w »Pesach«, zawsze kroczyłem z moim ojcem przez wąską i zabłoconą uliczkę ku budynkowi bóżniczemu. Pierwsze radości i smutki dziecka przeżyłem na tej drodze. I teraz, gdy patrzę na ten budynek, ogarnia mnie głębokie wzruszenie...

— — — — — — — — — — — —

Cicho i pogodnie zapada zmrok.

Tu i ówdzie rozlega się szczekanie ujadającego psa. Kroczę w ten ciemny wieczór po ulicach miasteczka, które zdaje się być już głęboko uśpione. Ale ja chodzę śmiało po tych ciemnych i cichych uliczkach, bo znam je dobrze, bo z każdego zaułka i z każdego nawet ciemnego domku wieje ku mnie coś bliskiego i drogiego...

Księżyc wyłania się z poza chmur i — jak dobry znajomy — patrzy ku mnie oświetlony jego blaskiem szczyt Giewontu ..

Józef Jonas (*Czarny Dunajec*)



NIE ZNAMY ICH... 10)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Pan Birke siedział z uczniami w pracowni, przy teleskopie i również myślał o swoim wychowanku, który pewnie zdaje w tej chwili z polskiego i pragnął bardzo, żeby było po wszystkim.

O drugiej po południu ukazały się na ulicy sylwetki wychudzonych przez bezustanne kucie maturzystów. Łatwo ich było poznać po wzorzystych czapkach z godłami. Przed gimnazjum zahuczało, jak w ulu. Rodzice witali się ze szczęśliwymi dziećmi, które już dostały świadectwa dojrzałości. Matka Franka objęła głowę jedynaka któremu również wyhaftowała podkówkę i sieć z pająkiem (żeby mu poszło szczęśliwie), wzrokiem pełnym miłości i troski. Franek rzucił się jej na szyję ze słowami: — „Doskonale zdałem, mamo", a mama całowała go żarliwie i z oczu jej ciurkiem pociekły łzy.

Mendki nie czekała żadna matka. Sam jeden wyszedł ze szkoły, czuł jeszcze uścisk dłoni egzaminatorów, którzy mu powiedzieli, że się odznaczył i próżno szukał wśród zebranych rodziców znajomej twarzy. Widział, jak obce matki całowały swoich synów i przypomniała mu się jego własna matka. Coby też w tej chwili powiedziała, myślał. Może też go podziwia, gdzieś z nieba. I mając jeszcze uszy pełne swoich celujących odpowiedzi, poszedł podziękować nauczycielowi.

W tej chwili przechodził tą samą ulicą Franek z matką pod ramię, spodziewając się za chwilę ucieszyć ojca dobrą nowiną, a w duszy jego wezbrała radość. Nagle ujrzał przed sobą Mendkę, który zbliżał się rozpromieniony. Popatrzyli na siebie, jak obcy ludzie, zaczerwienili się. Mendka ukłonił się nawet głęboko, ale mu kolega tylko kiwnął od niechcenia głową i minął go szybko, patrząc w inną stronę. Nie chciał znać tego czarnego chłopca, który był już dla niego zwykłym przechodniem, ale przez jedno mgnienie oka, przez jedną sekundę pomyślał sobie jednak: „On bardzo wesoły, pewnie zdał maturę" i cieszył się ogromnie. Mendka zaś, jakkolwiek czuł się trochę upokorzony, pomyślał również: „Jaka jego matka uradowana, pewnie zdał maturę" i był z tego Franka zadowolony.

Odtąd się już nie znali... Obcymi byli dla siebie, kiedy Franek nosił okrągłą akademicką czapeczkę i studiował medycynę, obcymi byli i wtedy, kiedy Mendka się również o taką czapeczkę dobijał, ale, niestety, nie mógł się dobić. Nie znali się absolutnie, kiedy były gazeciarz pracował dniem i nocą, uczył się języków i udzielał innym lekcji, a oszczędzał, oszczędzał bezustannie, żeby móc kiedyś stanąć u wielkiego celu, który sobie wytknął jeszcze za lat dziecinnych.

Birke zdążył w międzyczasie poznać bliżej swoich małych uczniów, uczęszczających do szkoły powszechnej im. Berka Joselewicza i doszedł do wniosku, że w jego własnej klasie są takie dzieci, które mają wprawdzie rodziców, ale żyją w gorszych jeszcze warunkach niż niejeden sierota. Uczynił powyższe spostrzeżenie nie odrazu. Stopniowo, powoli zdążył wniknąć w tryb życia poza szkolnego swoich wychowanków. Łaził po strychach, wgłębiał się w sutereny, chodził po mieście, za miasto i wykrywał biedę, świecącą z podziurawionych butów Motki, którego ojciec był szewcem i z podartej sukieneczki małej Chanki, a nawet z oczu czysto ubranego Icka. Widział, jak zmieszał się Dodek, najlepszy uczeń, kiedy nauczyciel zastał go w malutkim sklepiku matki, owocarki, klęczącego nad drewnianą skrzynią po jabłkach i odrabiającego lekcje, jak się przestraszyła Elusia, kiedy Birke wtargnął do pokoju i zastał ją spełniającą równocześnie trzy czynności, bo kołysała małego braciszka, uspakajała młodsze rodzeństwo i szorowała osmolony garnek po wczorajszej kaszy. (Rodzice jej stali wówczas na rynku z towarem). Starał się wynagrodzić tym dzieciom troski domowe w jasnej obszernej szkole, udało mu się nawet zbliżyć je do zamożniejszych uczniów, którzy im często pomagali i miał całe dnie zaprzątnięte zbiórkami bratniej pomocy, obchodami po mieście, oraz wieczornymi konferencjami w szkole. Ale kiedy spotykali się z Mendką późnym wieczorem, zawsze im jeszcze starczyło czasu na miłą pogawędkę o wspólnych przeżyciach i na przeczytanie na głos gazety. A gazeta przynosiła wiadomości z nowej ojczyzny coraz groźniejsze, coraz gorsze. Przynosiła spisy zabitych braci, co krwią użyźniają ziemię w Jeruzalem, w Chederze, w Miszmar-Haemek... Przynosiła liczby powyrywanych i spalonych drzewek, które w znoju sadzono, ale przynosiła też obliczenia nowozakupionych przez Keren Kajemeth dunamów ziemi w Galilei, statystyki nowo zakładanych siedzib i szkół.

Birke interesował się szczególnie szkołami, wierzył bowiem, że jeszcze będzie kiedyś nauczycielem, w którejś z nich. Nie przestawał marzyć o tym, żeby się tam kiedyś dostać i oddać resztę swej energii życiowej, jako malutką cegiełkę w budowie ogromnego gmachu ojczyzny dla narodu, który jej tak łaknie. Mendce, kiedy go słuchał, przychodziło również na myśl, że i jego życie i jego praca będą taką cegiełką w gmachu, który buduje razem cała ludzkość.

*
* *

Zbliżało się święto Wielkiejnocy. Miasto popadło w gorączkę przedświątecznych przygotowań. Po wystawach sklepowych zakwitły różnokolorowe pocztówki ze złotymi napisami „Wesołego Alleluja" i torebki z farbą do malowania jajek we wzorzyste pisanki. Gosposie piekły babki, kupowały szynki i wina. Po ulicach stali chłopcy, którzy sprzedawali na niskich stołkach gliniane, złote baranki, a zebrane dookoła dzieci gapiły się na nie, prześcigając się w szacowaniu ich ceny.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Nauka babuni

Buś się uczy hebrajskiego.
No, czemuż by nie?...
Babcia też się rwie do tego,
a skoro babcia chce,
lekcja już od rana trwa:
jaszawti, jaszawta...



A wieczorem babcia wzdycha:
Jakie ciężkie to, do licha!
Raz jest Tet, raz jest Taw,
raz jest Wet, raz jest Waw,
myślisz Kaf, a tu jest Kof.
Jak w kółeczko, wciąż bez „sof"
Alef — Bejt się kręci, kręci...
a babunia... bez pamięci.

Co ja zrobię z tamtym? z tym?
z Ajin, Zajin, Sijn i Szijn?
Teraz znowu Chet i Hej
w kółko kręcą się, ojej!
Chet i Hej! Chet i Hej!..

Co za trudy i kłopoty!
Babcia z czoła ściera poty,
a tu znowu wpada w tan
Kamac »gadol« i »katan«.

Wreszcie rada myśli: ho!
Już wiem. To jest pewnie O.
Ale gdzie tam! Babcia zła.
Bo to O — to właśnie A.

Takich jest kłopotów trzysta.
Co ma robić babcia?...
Oczywista
głową kiwa, marszczy brwi,
i nad „sefer" chrapiąc... śpi.

M. H.

MINA SILBERMAN

Podróże Feli

Fela jest panią całego świata. A Fela przecież ma siedem lat. Ktoś może nie wie, może nie wierzy, że Feli słucha dziś cały świat? — Fela nie rządzi, Fela nie krzyczy, nie tupie nogą nigdy. O nie! Lecz podróżuje po całym świecie, w jednej sekundzie jest już gdzie chce!

Jak to się dzieje? Rzecz całkiem prosta: do domu Feli aparat się dostał.

Z tym dawnym radiem, to była bieda. Był trudny w użyciu, więc tatuś go sprzedał. Teraz jest tarcza, światło, guziczek. Świat cały śpiewa, gra, czasem krzyczy...

Tatuś przy radiu siedzi w niedzielę, a w dzień powszedni radio ma Felę. Dziwią się goście i dziwi się mama: Fela aparat obsługuje sama.

»Kto chce się przejechać po całej Europie? Będziemy na morzu, lecz was nie utopię. Więc proszę siadać. Nie duża jest cena.«

Światło na tarczy. Już huczy syrena. U nas jest lodowo i śnieżnie na dworze, a tam gdzieś śpiewa, pomrukuje morze. „Posłuchać proszę, panowie i panie: oto telegraf na oceanie." „Tututut, tutu-tut..." „Powiedz, czy to nie cud?" Okrągła buzia u Feli już płonie: „Czemu okręt stuka? Czy może ktoś tonie? Może ma za dużo tych różnych ładunków i szuka i prosi i wzywa ratunku?"

Obraca się guzik pod palcami Feli. Hej! Bądźmy radośni, pogodni, weseli! Wskazówka na Lwowie spokojnie osiada: „Ta-jojkowe pieśni! To będzie parada!" Tupie, podryguje, bawi się Łyczaków. „A teraz cichutko, bo zwiedzamy Kraków." Godzina dwunasta za chwilę uderzy, odezwie się hejnał, hen, z Mariackiej Wieży... A potem z Warszawy znany sygnał goni — oto mamy koncert z samej Filharmonii.

A czasem, wieczorem, serce się zatrzyma, a potem podskoczy, bo: Jerozolima... Hebrajskie pieśni, coś dziać się zaczyna... „Boże! Jak jest blisko Erec — Palestyna..."

A potem dzwonią dalekie zegary — oto mamy Londyn, Antwerpię lub Paryż...

Zimą, gdy godzina jest cicha i szara, ma Fela swój śliczny, zgrabniutki aparat. A na nim po świecie, jak na skrzydłach lata...

Czy nie jest dziś Fela małą panią świata?

Czytać Okienko — to za mało!
Należy je abonować i rozpowszechniać!

Skrzynka pocztowa

Uwaga: Prosimy wszystkich uczestników działu rozrywkowego, ubiegających się o nagrody, żeby cierpliwie na nie czekali. Jak wiecie, nagrodziliśmy już setki uczestników, ale wobec wciąż wzrastającej ilości biorących udział w konkursie, trzeba czasem długo czekać na swą kolej. »Los« wcześniej czy później nagrodzi jednak wytrwałych.

Prosimy także o cierpliwość naszych współpracowników, nadsyłających zagadki, bo wskutek dużego zapasu, jaki posiadamy, muszą zagadki często odleżeć się w tece długo, zanim dostają się do druku. Na to nie ma rady.

Zehngut Marcin (Cieszyn): O zimie pisaliśmy już dużo, ale jeżeli będzie miejsce, może jeszcze i w tym roku zamieścimy Twój bardzo milutki wierszyk.

Erika Gutman i Noemi Rotsztejn (Łódź), Leon Güchner (Bielsko): Prace Wasze, starannie wykonane, wydrukujemy w »Okienku«. Pozdrawiamy.

Rita Urbach (Katowice): Masz słuszność. Wróciły dawne smutne czasy, ale nie o wszystkim możemy pisać, nie o wszystkim chcielibyśmy pisać. To rzeczy bardzo przykre. — O ile nam wiadomo, w Krakowie jest tylko internat dla uczenic przy »Ognisku Pracy«, ale jest tu też wiele rodzin żydowskich, przyjmujących młodzież na pensję.

Hanka Nomburg (Łódź): Mamy dla Twoich zajęć dużo zrozumienia a dla Ciebie dużo serdeczności. Pozdrawiamy.

Leon Bufensztejn (Łódź): Chętnie zamieścilibyśmy Twoją zagadkę, ale jej rozwiązanie jest zbyt zawiłe.

Mindzia Łazenga (Chorzów): Dziękujemy za życzliwe słowa. Wierszyk Twój nie zły, ale do druku jeszcze za słaby. Prosimy o inne prace. A może napiszesz coś prozą?

Alfred Eder (Kraków): Rozsypanka Twoja za łatwa, wizytówki niezbyt się udały. Może innym razem.

Majerancówna Dziunia (Łódź): Cieszymy się, że znowu do nas napisałaś i pozdrawiamy Cię serdecznie. Zagadki odkładamy do zapasu.

Jeruza Dem (Kraków): Przesłane wiersze dla naszego pisma nie nadają się.

L. Wassertheil (Chrzanów): Witamy Cię serdecznie w Okienku i dziękujemy za pozdrowienia, także w imieniu Wujaszka Alwina.

Wiktor Statter (Maniowy): Żale Twoje są niesłuszne, gdyż drukowaliśmy Twój przekład Wilde'a, mimo że wymagał gruntownego opracowania stylistycznego. Cieszy nas, że zawsze o nas pamiętasz i dziękujemy za życzenia. Humoreskę prawdopodobnie zamieścimy. Pozdrawiamy serdecznie.

Lila Ingber (Kraków): Cieszy nas Twoje przywiązanie do „Okienka". Przesyłamy pozdrowienia.

Ala Rosenblüth (Jasło), Buśka Elster (Gorlice), Rut Fiszow, Ela Szpirówna (Łódź), Mozes Bergstein (Bołszowce), Balusia Matzner (Mielec): Przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia przez »Okienko«.

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 3 (39) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — książkę L. T. MEADE „DZIEWCZĘ Z ZA OCEANU" — *Roma Jesionowicz, Częstochowa*

II. — książkę MARII KUNCEWICZOWEJ „PRZYJACIELE LUDZKOŚCI" — *Ela Szpirówna, Łódź*

III. a) — ołówek automatyczny — *Sara Grajower, Kraków*

III. b) — bezpłatny kwartalny abonament „OKIENKA NA ŚWIAT" — *Rysiek Orensztejn, Białystok*

IV. a) — książkę *Jana Lasa* „LUDZIOM ROSNĄ SKRZYDŁA" — *Ludwik Poppers, Kraków*

IV. b) — ołówek mechaniczny — *Monio Last, Ostrów Lub.*

V. — grę towarzyską *Zosia Pinkusfeld, Tarnopol*

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr. 3 (39) NADESŁALI:

Bufensztejn Leon, Częstochowski B., Fiszow Rut, Gutman Erika i Rotsztejn Noemi, Jerozolimska Hania, Nomburg Hanka, Szpirówna Ela (Łódź), Drobner Zosia, Grajower Sara (Kraków), Jesionowicz Roma (Częstochowa), Neuman Leon (Tarnów), Orensztejn Rysiek (Białystok), Dorner Milek, Thaler Leopold (Kraków).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Alter Bronek, Gottlieb Eliasz, Schildkraut Juliusz (Rzeszów), Bergstein Mozes, Milch Bunio, Schmorak Bronek (Bołszowce), Bokser Maria (Równe), Bronstein Lusia (Tarnów), Bloch Hala, Poppers Ludwik, Sternberg Anna (Kraków), Chimowicz Harry, Fajn Marek, Majerancówna Dziunia, Rabinowicz N. (Łódź), J. Diamant (Nowy Sącz), Elster Buśka, Latawiec Beniamin i Pinkas (Gorlice), Faden Arie (Kopyczyńce), Götz Abraham (Grybów), Güchner Leon (Bielsko), Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Kron Rysio (Skałat), Last Monio (Ostrów Lub.), Matzner Balusia (Mielec), Pinkusfeld Zosia (Tarnopol), Rosenblüth Ala (Jasło), Wasertheil L., Gleich Ania (Chrzanów).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Bufensztejn Leon, Chimowicz Harry, Fajn Marek, Gutman Erika i Rotsztejn Noemi, Majerancówna Dziunia (Łódź), Elster Buśka (Gorlice), Eder Alfred (Kraków), Güchner Leon (Bielsko), Wassertheil L. (Chrzanów), Zehngut Marcin (Cieszyn).

Kącik filatelistyczny

Pierwsza poczta lotnicza funkcjonowała... przed wynalazkiem aeroplanu. W latach 1870-71, podczas oblężenia Paryża przez Niemców, zaprowadzono tam komunikację pocztową za pomocą balonów. Do celów takiej korespondencji służyły specjalne blankiety stemplowane.

Podobnie jak w roku ubiegłym, zapraszamy wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół do wzięcia udziału w

Nowym Turnieju Werbunkowym

Szczegóły na str. 8-ej.

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

VII. Wykaz.

Ala Rosenblüth, Jasło	2 zł
Drukarnia »Record« w Krakowie, w której drukuje się »Okienko«	20 «
Poprzednio wykazano	172 « 70 gr
Razem	194 « 70 gr

Ponadto *Chajka i Hindzia Horowitz*, (Nowy Sącz) przysłały ciepłą odzież, bieliznę i zabawki.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, *ciepłej odzieży* i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"

ŻEGLUGA WODNA DAWNIEJ A DZIŚ

Człowiek, pan świata, zwyciężył obok innych żywiołów także i wodę. Od najdawniejszych czasów ludzie podróżowali po morzach i rzekach. W starożytności Egipcjanie potrafili już ocenić wartość komunikacji wodnej i zbudowali nawet kanał, łączący Morze Czerwone z Nilem, a zatem pierwowzór dzisiejszego Kanału Suezkiego. Także Fenicjanie, którzy byli narodem kupieckim, rozbudowali ogromną, jak na owe czasy, flotę i z jej pomocą, docierali do najdalszych wówczas krain, jak n. p. do Anglii, a nawet opłynęli (w r. 600 przed nar. Chr.) Afrykę w ciągu trzech lat. Także inne narody starożytne korzystały chętnie z morza (n. p. Grecy, Persowie i Kartagińczycy).

We wczesnym średniowieczu znani byli ze swych dalekich wypraw Wikingowie i Normanowie, którzy nawet dotarli do Ameryki północnej i Grenlandii.

W 15-tym wieku nastąpił świetny rozkwit floty, połączony z szeregiem doniosłych odkryć geograficznych. I tak, w r. 1492 nastąpiło odkrycie Ameryki przez żeglarza hiszpańskiego Kolumba. Drugim sławnym podróżnikiem był Vasco de Gama, który w 6 lat później odkrył drogę do Indii. Pierwszą zaś podróż dookoła ziemi odbył Ferdynand Magellan. Tak więc żegluga umożliwiła ludziom odkrycie nieznanych dotąd lądów i mórz.

Lecz teraz przejdźmy do technicznej strony żeglugi. Otóż początkowo statki poruszały się za pomocą wioseł. Kiedy wprowadzono żagle — niewiadomo, ale już w mitologi greckiej spotykamy legendę o Tezeuszu, który na znak nieudałej wyprawy miał wywiesić czarny żagiel. Żaglowce są odtąd stale używane i doskonalone, aż wreszcie w roku 1743 następuje w tej dziedzinie gwałtowny zwrot. Mianowicie Amerykanin Fitch, z zawodu zegarmistrz, chcąc ułatwić komunikację wodną na kataraktach (wodospadach) Ameryki środkowej, wynalazł *łódź parową*, to znaczy łódź, której siłą popędową była para. Ale nikt nie poznał się na doniosłości jego wynalazku i wyszydzano go powszechnie a nawet nazwano wariatem. Fitch wrócił wtedy zmartwiony w swe strony ojczyste, aby tam zakończyć samobójstwem swe ciężkie życie. Dopiero po jego śmierci znaleźli się ludzie, którzy podjęli pomysł łodzi parowej, a mianowicie Livingston i Fulton. Udoskonalili



Statek szkolny „Dar Pomorza"

oni wynalazek Fitcha i zaczęli go rozpowszechniać po całym świecie...

A dzisiaj, w 20-tym wieku, istnieją potężne parowce — olbrzymie transatlantyki — które są jak gdyby małym płynącym miastem, z pełnym komfortem, z basenami, kinami i dancingami .. I one to właśnie wyparły z mórz żaglowce. I zniknął już na zawsze ich urok, zniknęło swoiste ich piękno. Dzisiaj statki żaglowe są bardzo mało używane, głównie tylko dla celów sportowych i szkolnych (n. p. okręt szkolny »Dar Pomorza«.) Parowce znalazły także zastosowanie dla celów bojowych i tak wszystkie państwa, mające dostęp do morza, posiadają obok floty handlowej flotę wojenną, składającą się z potężnych krążowników, okrętów liniowych, kanonierek i t. p.

Tuż przed wojną światową wynaleziono łódź podwodną, która jest popędzana przeważnie za pomocą motorów Diesla. Istnieją też t. zw. *statki rotorowe*, które poruszają się i za pomocą żagli i za pomocą motorów. Dla ułatwienia komunikacji wodnej, reguluje się rzeki, buduje kanały i śluzy. Największymi kanałami świata są między innymi Kanał Panamski i Suezki.

Dowodem tego, że solidarność narodu może wiele stworzyć, są wielkie porty jak n. p. Gdynia w Polsce, oraz Tel-Awiw i Haifa w budującym się Erec.

I. Kirschbaum

RZECZY CIEKAWE

Jak długo żyją zwierzęta?

To pytanie postawiliście sobie zapewne nie jeden raz i jesteście na pewno ciekawi, które z pośród zwierząt żyje najdłużej.

Krokodyl osiąga wiek 120 do 150 lat. Jest więc bardzo możliwe, że wśród krokodylów nilowych znajduje się jeszcze taki, który na własne oczy oglądał wyprawę Napoleona do Egiptu.

Także żółwie osiągają poważny wiek, bo aż 100 lat lub więcej. Istnieją również stuletnie karpie, łososie, papugi, a czasem i słoń dochodzi do tak poważnego wieku.

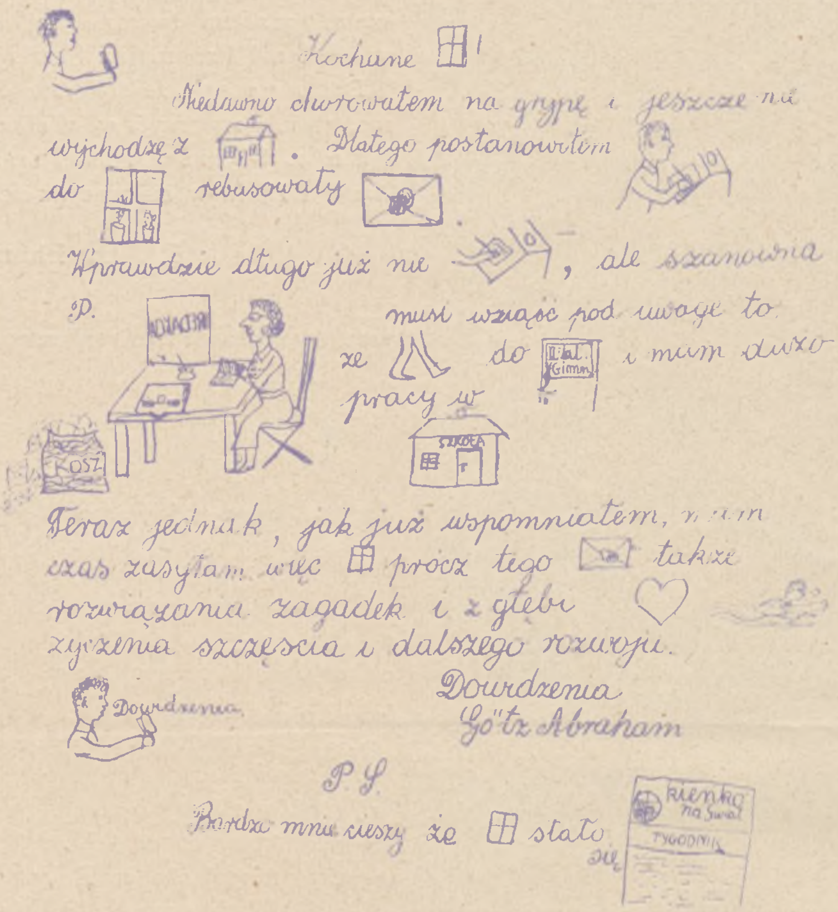
Kruki żyją przeciętnie, podobnie jak człowiek, 70 do 80 lat. Niedźwiedzie i lwy żyją do lat 50-ciu. Kameleony, małpy jelenie, z domowych ptaków także bocian, żyją do 40-tu lat. Z pośród zwierząt domowych koń może żyć do lat 30, osły i psy do lat 25, a owce tylko 10 lat. 20-letnie ropuchy poznaje się po ochrypłym rechocie, któremu towarzyszy kumkanie żaby, żyjącej do lat 15.

Mrówka żyje tylko 1 rok, komar — jeśli nie przeszkadzamy mu w ssaniu naszej krwi — pół roku. Większa część owadów żyje tylko kilka miesięcy, tygodni lub dni, a jednodniowy motyl umiera w kilka godzin po ujrzeniu światła dziennego.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

List rebusowy do „Okienka“



Przy nadsyłaniu rozwiązań powyższego listu, wyszukajcie błędy ortograficzne umieszczone w nim rozmyślnie przez autora.

Zastanów się

nad. Kamila Korn, Lwów

Pewien służący napisał do swego pana, bawiącego chwilowo w innym mieście, list następujący: „Proszę mi napisać, gdzie leży kluczyk od skrzynki na listy, to wyjmę z niej listy i prześlę je Panu“. — Pan odpisał mu i podał, gdzie jest schowany kluczyk. Mimo to, służący dalej nie mógł przesłać mu listów. Dlaczego?

Figielek

nad. R. Steinerówna, Nowy Sącz

Z l**i**ter **wy**druko**wan**ych tłustym druk**i**em trz**e**ba złoż**y**ć roz**wią**zanie.

Szarada

nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice

Pierwsze, drugie — przeciw,
trzecie — po hebrajsku słowo sprzeczne,
czwarte — pożegnanie,
a całość — zwierzę grzeczne.

Zagadka

nad. Marcin Zehngut, Cieszyn.

Jak ułożyć 6 kropek w trzech rzędach, ażeby w każdym rzędzie były 3 kropki?

Rozwiązanie zagadek z Nr 3 (39)

1. **Logogryf: Mozart** (**M**ila albo **m**etr, P**o**ra albo d**o**ba, S**z**ef, Ar**a**k, Ku**r**a, Pru**t**)
2. **Zastanów się**: Pasterz wyciągnął jedną kulę i albo ją połknął, albo wrzucił do rzeki, po czym powiedział: „Zobaczcie jaka kula została w skrzyneczce“ — Odpowiedzieli: „Czarna“. Na to pasterz: „To znaczy, że ja wyciągnąłem białą.“ I w ten sposób został przy życiu,
3. **Figielek**: Aby szkło szło, trzeba skreślić **k**
4. **Sylabówka geograficzna**: **Pinkerfeld** (Poznań, Irkuck, Nancy, Kraków, Europa, Raszyn, Finlandia, Erie, Lwów, Dania.)
5. **Rebusiki literowe**: 1) **Epoka**, 2) **Nafta**

— —

Rozwiązania zagadek z nr. 6 (42) nadsyłać można najpóźniej do dnia 16 lutego b.r.

Nowy Turniej Werbunkowy

Wiemy, że wszyscy pragniecie rozwoju i rozrostu „Okienka“. Teraz macie sposobność poprzeć Wasze życzenia czynem, a równocześnie zyskać dla siebie piękną nagrodę. Każdy bowiem, kto zwerbuje w miesiącu lutym przynajmniej 5-*ciu nowych abonentów kwartalnych* otrzyma nagrodę. Im więcej abonentów zwerbuje i na im dłuższy czas, tym większa będzie nagroda. Można nawet wygrać i dwie nagrody, jak to się zdarzyło w roku ubiegłym jednemu z naszych gorliwych przyjaciół.

Zapytacie: jak się do tego zabrać? Otóż, trzeba opowiadać swym kolegom, znajomym i krewnym o „Okienku“, pokazywać im różne numery, a skoro ci okażą chęć zaabonowania, podajcie nam ich adresy, abyśmy mogli wysłać im numery okazowe i przekazy rozrachunkowe. Albo też mogą odrazu kupić na poczcie za 1 grosza przekaz rozrachunkowy i wysłać na Nr. 23 pieniądze za abonament, podając swój dokładny adres a na odwrocie z czyjego polecenia.

Każdy nowo zwerbowany abonent stanowić będzie 1 *punkt turniejowy* dla tego, który go zwerbował. Od 5-ciu punktów zaczyna się prawo do nagrody. Nagrody stanowią: różne piękne książki, wieczne pióra, wieczne ołówki i inne niespodzianki.

Oczekujemy zatem wyników Waszej współpracy i życzymy Wam powodzenia w tej akcji.

REDAKCJA „OKIENKA“

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.